We Lwowie Poniedziałek dnia 31. Grudnia 1888. Rok XXI.

Nr. 363

Red[illegible] „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba [illegible] 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 180 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon [illegible] 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstain et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza

1888.

II.

W Austro-Węgrzech żadna w roku ubiegłym nie zaszła zmiana zasadnicza — ani na [illegible]rz, ani na zewnątrz. W Przedlitawji rząd [illegible] Taaffe, w Zalitawji pan Tisza — a wspól[illegible]bia Kalnoky — zresztą wszystko na dawną [illegible] dawny sposób. [illegible] więc w Austrji — jako część skła[illegible]wej prawicy - posłuszni na każde ski[illegible], pochodzące ławy ministerjalnej i uchwa[illegible] wszystko, cokolwiek tylko rząd uważa za [illegible]wne i potrzebne dla państwa. Miewamy wprawdzie od czasu do czasu inne od rządu zapatrywania i to w kwestjach bardzo zasadniczych, ale któżby się w miejscu kompetentnem, we Wiedniu, odważył zdanie to wypowiedzieć, któżby śmiał zapatrywaniu temu dać wyraz lub je przeforsować? Rząd nowych a wielkich potrzebował dochodów i minister skarbu przyszedł z projektem do ustawy wódczanej. Wiedzieliśmy wprawdzie wszyscy bardzo dobrze, że projekt rządowy w szczególności dla naszego kraju nader jest szkodliwy, [illegible] przedewszystkiem dla nas jest uciążliwym i [illegible] nas największe nakłada obowiązki i ciężar[illegible] ale w ostatniej chwili reprezentanci nasi p[illegible] się zdecydowali, głosować za całym projektem rządowym, zadowalniając się jednomiljonowem odszkodowaniem dla uprawnionych posiadaczy gorzelń i propinacji. Czem ten miljon był, na to odpowiedziały pisma zagraniczne, a nam pozostała tylko możność skonstatowania, żeśmy kampanję wódczaną przebyli szczęśliwie, ale tylko—dla rządu. Nam ona ani honoru, ani korzyści nie przysporzyła. Węgrom uchwalenie ustawy wódczanej było daleko łatwiejszem. Ani produkcja ani konsumcja wódki nie ma u nich takich rozmiarów, aby uchwalenie nowego a tak wysokiego podatku mogło dla nich być połączone z taką szkodą, jaką ono nam przynosi.]

Z równą chwałą i równem powodzeniem przeprowadziliśmy niedawno w Izbie posłów ustawę wojskową. Reforma, z którą wystąpił rząd przed forum naszego ciała prawodawczego, jest ogromnem obciążeniem dla ludności. Czuli to wszyscy bardzo dobrze i tym uczuciom dawano wielokrotnie wyraz. A przecież, gdy przyszło do ostatecznego głosowania, ustawa cała przeszła tak, jak ją zaprojektował rząd. Nie zmieniono w niej ani joty, nie ujęto i nie dodano do niej ani słóweczka. Wszystko, co można było uzyskać — zawarto w rezolucjach. Zaprawdę nasi reprezentanci parlamentarni są niepoprawni. Czy chcą łudzić siebie, czy naród? Czy rząd uwzględnił już kiedykolwiek żądania wyrażone w rezolucjach? Pocóż mamić siebie i drugich, po co uchwalać rzeczy, które nigdy wykonanemi nie będą? O ileż szczęśliwsze są pod tym względem Węgry! Były one w tym wypadku tak uprzedzająco grzeczne dla Austrji, że zostawiły jej pierwszeństwo w uchwalaniu ustawy. Dla nas klamka już zapadła, dla Węgrów jeszcze nie. Oni jeszcze nie mają ustawy wojskowej, a czy ją uchwalą w tem samem brzmieniu co my, to jeszcze wielka kwestja. Zdaje się, że nie. Węgrzy chcą ją cokolwiek zmoderować i przystosować do swoich stosunków — a Węgrzy umieją chodzić koło swoich interesów i bronić swoich praw. Zdałoby się jeszcze może, mówiąc o wewnętrznych stosunkach austrjackich, poświęcić kilka słów naszej niemieckiej opozycji we Wiedniu. Brak miejsca nie pozwala nam jednak tego uczynić, dla tego zaznaczamy tylko, że na drodze fakcyjnej postępuje ona ciągle i wytrwale naprzód, że nawet nastąpiła częściowa fuzja klubowa—czy to się wszystko jednak na coś przyda, czy dojdzie do upragnionego celu, o tem wolno wątpić. Z Czechami jeszcze się Niemcy nie pogodzili, mimo, że i w ubiegłym roku robiono ze strony czeskiej w tym kierunku poważne starania.

* * *

Polityka zewnętrzna, której odpowiedzialnym kierownikiem jest ciągle jeszcze hrabia Kalnoky, szła utartym śladem. Kto dla niego był drogowskazem, to rzecz wiadoma. Żyjemy jeszcze zawsze w serdecznem przymierzu z Niemcami — a ile ono nam przysparza zaszczytów i korzyści, o tem niejednokrotnie mieliśmy sposobność pisać. Szczególnie w roku ubiegłym było wiele sposobności przekonać się o wartości aljansu monarchji [illegible]-węgierskiej z Niemcami. Gdy z początkiem [illegible] ogłoszono dosłowny tekst traktatu równocześnie nad Sprewą i nad Dunajem, pisma oficjalne w stolicach obu państw nie miały dość słów uniesienia i pochwały dla tych, którzy sojusz zawarli. Nam się wprawdzie zdawało, że nawet według tekstu oryginalnego korzyści aljansu nie są równomiernie rozdzielone między Austro-Węgry a Niemcy — ale pouczono nas, że nie wypada takim hołdować przekonaniom — a już wcale nie tego rodzaju herezje głosić. Niebawem nowa nadeszła sposobność, która nam zademonstrowała naocznie, na którem stoimy miejscu w przyjaźni niemieckiej. Gdy wstąpił na tron niemiecki młody Wilhelm II., zapewnił wprawdzie w pierwszem orędziu, że *in deutscher Treue* stać będzie przy przymierzach swojego dziada, ale przecież pojechał uścisnąć przedewszystkiem dłoń — cara. Wizyta we Wiedniu stała na równi, a raczej po wizytach w Stuttgardzie i Monachjum. Widocznie tego wszystkiego nie było nam jeszcze dość — [illegible] przed niedawnym dopiero czasem p[illegible]mieckie i austrjackie, a w szczególności węgierskie, zażartą rozpoczęły polemikę, w której monarchja austrjacko-węgierska usłyszała tego rodzaju groźbę: Austrja będzie wierną, albo jej nie będzie. Mimo to wszystko i nadal Austro-Węgry i Niemcy w najlepszej są komitywie. W polityce to już tak bywa. Że w takiem przymierzu występujemy zawsze i wszędzie z należytym naciskiem i potrzebną energją — rozumie się prawie samo przez się. Dowodem tego choćby półwysep bałkański, gdzie sympatje dla Austrji dojdą wkrótce do kulminacyjnego punktu — do zera.

* * *

Jeszcze słów kilka o sprawach specjalnie naszych, obchodzących przedewszystkiem nas Polaków. Niewesołe to rzeczy —o których dzisiaj przy końcu roku możemy raportować. Trzy systemy rządowe, wprowadzone w trzech dzielnicach dawnej rzeczypospolitej, nie doznały w roku ubiegłym żadnej zmiany.

Z zimnem wyrachowaniem i nieubłaganą konsekwencją prowadzą w Prusiech dzieło wynarodowiania. Aby ucisk uczynić przykrzejszym i dokuczliwszym, nadaje rząd pruski swoim rozporządzeniom germanizacyjnem pozory legalności. Wszystko, co postanowi, ma sankcję parlamentarną i monarszą. Że tego rodzaju postępowanie jest dowodem większego tylko wyrafinowania i większej brutalności, to dla każdego jasnem, kto umie czuć i współczuć z niesłusznie pokrzywdzonym. Ucisk ten, jakiego doznajemy pod zaborem pruskim staje się dla nas tem boleśniejszym, o ile znajduje poparcie w tych sferach, których pierwszym ma być obowiązkiem bronić praw naszych. W szkole i w kościele odbierają nam język i zmuszają dzieci nasze, aby pobierały nauki w języku dla nich niezrozumiałym, aby słuchały słowa Bożego w języku, którego nigdy nie używają, a arcypasterz nasz duchowny, mimo błagalnych adresów i próśb gorących, nie umie, czy nie chce nas bronić przed krzywdami, jakie nam wyrządzają... Może jednak niesłusznie czynimy, żaląc się na arcybiskupa poznańskiego, może jego wola lepsza od jego czynów, może zresztą jego środki nie są dostateczne, aby módz ze skutkiem wystąpić przeciw dekretom rządu pruskiego. A zresztą, co go z nami łączy — nazywa się Dinder i mówi nie źle po polsku.

Równie przykrem, równie bolesnem nasze położenie pod zaborem rosyjskim. Ucisk i gwałt, bezprawnie i samowola — oto wszystko, co nam przypada w udziale. Materjalnie i moralnie chcieliby nas tam zniszczyć – i nie są wcale wybrednymi w środkach. Konfiskują nam nasze majątki. ekspropriują nas — często bez najmniejszego powodu, a nawet pozoru do powodu. Jedynym naszym grzechem żeśmy Polakami, że nimi być chcemy. Teraz zabrano się nawet do tego co nam zawsze było najdroższem. Chcą nam odebrać wiarę, chcą nas pozbawić możności— usłyszenia słowa Bożego w kościele po polsku. Nie ma właściwie w tem nic nowego. Zamykano dotychczas nasze kościoły, księży wywożono gwałtem w odległe i bezludne gubernje — ale to wszystko miało charakter bezprawia. Dzisiaj chcą rugować język polski i nabożeństwa polskie z kościołów katolickich za aprobatą apostolską w Watykanie. Żywe bardzo rokowania toczą się między Petersburgiem a Rzymem o zaprowadzenie języka rosyjskiego w nabożeństwach katolickich. Jakie byłyby tego skutki i jaki cel mają na oku dyplomaci rosyjscy, domagając się z takim uporem dodatkowych nabożeństw rosyjskich — o tem wiedzą wszyscy, którzy znają chytrość i przebiegłość dyplomacji nadnewskiej. Miejmy nadzieję, że w Watykanie zrozumieją cel, do którego zmierzają w Petersburgu, że pojmą, iż w tym wypadku zagrożone są nietylko interesa polskie, ale głównie i przedewszystkiem interesa katolicyzmu. Jeżeli kto to z pewnością papież do ich obrony jest powołany. Spodziewamy się jeszcze, że będzie ich bronił.

Z Galicji niewiele możemy w tym roku zanotować pozytywnego. Z naszego stanowiska wrzekomo dominującego we Wiedniu niewiele odnieśliśmy dla kraju korzyści. Byliśmy częścią prawicy rządowej, ale nie rządzącej i robiliśmy wszystko, co nam z góry kazano. I w domu niebardzośmy się sfatygowali i spisali. Nasze krajowe ciało prawodawcze nie zapisało się zbyt chlubnie w roku ubiegłym w historji rozwoju naszej autonomji, Odnosi się to przedewszystkiem do znanej sprawy propinacyjnej, która tak głęboko zajęła wszystkich umysły. Nie załatwiliśmy jej, bo większość sejmowa, złożona z uprawnionych właścicieli propinacyjnych — nie chciała jej załatwić— nie chciała tykać karczmy i szynku—tych „świętości" narodowych naszej szlachty. Oprócz sprawy propinacyjnej nie załatwił jeszcze Sejm wiele innych spraw, które powinne i mogły były być załatwione. Zdaje się, że uczucie zmęczenia opanowało nasz Sejm — wszak w roku ubiegłym była ostatnia sesja obecnej kadencji, której dokończenie ma nastąpić po Nowym Roku. Nie traćmy jednak nadziei... po nowych, wyborach z nowemi siłami, pójdzie nasza sprawa autonomiczna lepiej — a może tak samo.

Znowu denuncjacje.

„Polacy i Niemcy" tak liczne posady zajmują w hierarchji urzędniczej rosyjskiej, że to wydaje się *Graždaninowi* niebezpiecznem. Debiutuje on przeto z następującym artykułem:

„Godną zastanowienia i domagającą się wyjaśnień notatkę podaje *Prawda* petersburska. Wypowiadając słuszną myśl: „że dla celów państwa pożyteczniejby było zwrócić uwagę na prawidłowsze określenie procentu wychowańców obcej narodowości w rosyjskich zakładach naukowych," — *Prawda* przytacza fakt, że z liczby 50 nagrodzonych przez akademję sztuk w Petersburgu, prawie połowa przypada na nierosyjskich, w tej zaś po[illegible]ie znaczną część stanowią Polacy. Nie można zaprzeczyć prawdziwości twierdzenia dziennika, aczkolwiek obliczenie jego, oparte na brzmieniu nazwisk, ściśle nie jest; Rosjanie noszą nieraz nazwiska do polskich zbliżone, mamy zaś tutaj Polaków: Petrowów, Jerszowów, Surynów i t. d. Zastanówmy się jednak, w jaki sposób się stało, że nasze koleje żelazne i urządzenia portowe, słowem wszystko co inżynierji i techniki dotyczy, jest zagarnięte przez osoby obcego pochodzenia, a ostatniemi czasy głównie przez Polaków? Niemców zawsze była moc wielka. Jak zaś wytłómaczyć wręc przeciwne zjawisko, że w Królestwie Polskiem koleje żelazne, fabryki, górnictwo i roboty inżynierskie (np. kanalizacja Warszawy), znajdują się w ręku cudzoziemców, którzy wyparli poddanych rosyjskich? Pytania te posiadają wielką dla państwa wagę i dla tego zajmiemy się niemi. Skoro zajrzymy do wykazu zakładów ministerstwa wychowania publicznego w r. 1887—1888, to przy pomocy innych danych statystycznych zobaczymy, że okręg naukowy warszawski posiada 20 gimnazjów klasycznych na 7,084,000 mieszkańców, czyli 1 gimnazjum na 354 000 ludności. Tymczasem okręg moskiewski ma 22 gimnazja na 16,378.000 mieszkańców, czyli 1 gimnazjum na 744,500 ludności, okręg zaś charkowski liczy 15 gimnazjów na 12,230.000 mieszkańców, czyli 1 gimnazjum na 815.000 ludności. Zatem stosunkowo do zaludnienia Krolestwo Polskie jest 2.1 razy bogatsze pod względem liczby gimnazjów od okręgu moskiewskiego i o 2.3 razy od charkowskiego. Nieuprzedzony czytelnik wywnioskuje z tego odrazu, że państwo szczególniej się przykłada, ażeby doprowadzić Polaków do stanowiska urzędników i działaczy szerszego zakresu. Jeżeli zwrócimy uwagę na inny rodzaj zakładów naukowych, na szkoły specjalne, zobaczymy wprost odmienne położenie rzeczy. Okręg warszawski ma tylko 3 szkoły realne, charkowski 10, moskiewski 15, zatem od warszawskiego okręg moskiewski posiada 2.2 razy więcej, charkowski zaś prawie 2 razy. Z tego wynika, że uważamy za zbyteczne, przysposabianie w Królestwie Polskiem techników średnich, niezbędnych w praktyce dla fabryk, kolei, kopalń i t. d. Jakie skutki pociąga taki rozkład szkół w różnych okręgach? Bardzo proste: na urzędy i wyższe stanowiska w życiu umysłowem i społecznem będą wciskali się Polacy, Rosjanie zaś będą technikami średnimi i w ogóle robotnikami. Taki stan rzeczy, o wiele więcej niż mniemamy, wpłynął na całą Rosję, a osobliwie na kraj tutejszy. Dzięki jemu fabryki Królestwa Polskiego są przepełnione przez cudzoziemców, ponieważ miejscowe zakłady naukowe nie przysposabiają dostatecznej liczby techników, starszych majstrów, buchalterów i t. d. W samej rzeczy ogromna część oficjalistów kolei żelaznych w wydziale technicznym, a nawet gospodarczym, od naczelników ruchu i dystansów zaczynając, a kończąc na maszynistach, majstrach drogowych, smarownikach, rachmistrzach, a nawet konduktorach składa się z osób, które niedawno przyjęły poddaństwo rosyjskie. Zróbcie rewizję ścisłą, a znajdziecie niedawnych reprezentantów landwery pruskiej na różnych urzędach kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i Bydgoskiej. W fabrykach, domach handlowych, w kanalizacji i na kolei konnej mamy wszędzie zwartą masę cudzoziemców."

Korespondencje.

Praga 28. grudnia.

(Polacy w Pradze. — Dwa polskie towarzystwa. — Opłatek).

(?) Pod wrażeniem świątecznem piszę tę korespondencję ze „stolicy czeskiej — złotej, słowiańskiej Pragi" — jak ją nazwał były burmistrz pragski i wielki przyjaciel Polaków, dr. Tomasz Czerny. Czy w istocie jest ona miastem słowiańskiem i czy złotą? Tak, a to dzięki wytrawnej pracy i bezgranicznej miłości do swych dziejów ojczystych, jaką Czesi pałają do wszystkiego, co swoje. Przed laty dwudziestu o słowiańskości Pragi nie wiele powiedzieć było można, ale dziś po usilnem staraniu, wszystko co nie należy do prasławnego grodu, zostało wykorzenione, a jednością, zgodą i wspólną pracą całego narodu czeskiego, przywrócono miastu dawny blask. Praga ma niezawodne znamię słowiańskie, a że jest złotą, dowodzi tego dobrobyt Czechów i ich kulturne stanowisko, właśnie w Pradze najlepiej się charakteryzujące. W czasie świątecznym należy zostawić politykę na uboczu, a zająć się raczej ściśle sprawami domowemi, czeskiemi, zaczynając od swoich. Według statystycznych wykazów, żyje w Pradze mała garstka rodaków naszych, licząca niewięcej jak 150 osób, którzy rozprószeni po Pradze, przed laty wcale się nieznali, dziś dzięki patrjotycznym usiłowaniom niektórych na duchu jeszcze nieupadłych, pomału skupiają się w jedno ogniwo, tworząc tym sposobem maleńką rodzinę polską. O powstałych i zniknionych towarzystwach pisać nie będę, nadmieniając tylko o teraźniejszym stanie rzeczy, a mianowicie o obydwu towarzystwach „Klubie" i „Ognisku".

Widzę jak czytelnicy kręcą głową, na wieść, że tak szczupła liczba Polaków, potrzebuje aż dwu instytucyj towarzyskich. Tak jednak jest. Czesi pod względem politycznym tworzą stronnictwa i zcierają się na tem polu nieraz nawet za często i za ostro, pod względem atoli socjalnym dla dobra kraju i swej ziemi idą ręka w rękę. My Polacy, pomimo najlepszych przykładów, tu na miejscu nie stosujemy się do tego. W „Klubie" jest około 50 rodaków i kilkunastu Czechów, którzy coraz więcej zaczynają nas poznawać i kochać, w „Ognisku" nie ma więcej Polaków aniżeli 12. Pomiędzy obu towarzystwami panuje niezwykła niechęć. Kilkakrotnie już ludzie dobrej woli kusili się, ażeby żywioły poważnione pogodzić, cóż kiedy osobiste zachcianki przemogły. Nie tracimy wprawdzie nadziei, że może przecież raz zaświta gwiazdka, która zawiedzie i nas do jedności i zgody braterskiej.

Klub polski rozwija się pomyślnie. Energiczny i pracowity prezes tegoż pan Towarnicki. jakoteż dzielny współpracownik sekretarz Klubu pan Seidl, krzątają się pilnie, ażeby utrzymać w pamięci obchody narodowe, przypominające rodakom, od dawna tu zamieszkałym, dzieje ojczyste i znakomitości historyczne. Przez wybór obszernego i bardzo wygodnego lokalu w „Hotelu Plateis", w samem śródmieściu, jest towarzystwo w możności wszelkim wymogom zadość uczynić. I tak wieczorek Mickiewiczowski, wspólne dzielenie się opłatkiem w Pradze wcale nieznanym, skupiły wszystkich członków wraz z ich rodzinami. Osobliwie przy opłatku wiało prawdziwe ciepło ojczyste, a niektórzy po jędrnej mowie prezesa, wyświetlającej znaczenie takiego święta dla nas Polaków, rozpłakali się na wspomnienie swych lat młodocianych. Wielu Czechów i kilku członków „Ogniska" byli także obecnymi.

Ognisko zorganizowało się również, wybierając profesora na wszechnicy czeskiej dr. Obrzuta swym prezesem. Siedziba tegoż znajduje się w kawiarni „Slawia" naprzeciwko Teatru narodowego, gdzie znajduje się także bardzo wiele gazet polskich.

Oprócz rodaków, którzy należą do jednego lub drugiego towarzystwa, żyje w Pradze jeszcze wielka liczba Polaków, którzy albo zupełnie na duchu podupadli, zapominając, że są dziećmi wielkiej i sławnej ojczyzny i nie zgłaszają się do swoich, lub też będąc na stanowiskach zależnych i od osób nam nieprzyjaźnie usposobionych, zawisłymi, wypiera się swej narodowości. O pierwszych nie warto ani mówić, drugich żałować należy, chociaż obydwom stronom nie można darować ich braku patrjotyzmu. Wszak nikt tutaj z nas nie zamierza dążyć do jakichś przewrotów politycznych, a piastowanie i pielęgnowanie własnej mowy ojczystej, utrzymywanie zwyczajów i obyczajów i rozbudzanie ducha narodowego, nie jest zabronione i nikomu szkodzić nie może. Widać więc tutaj tylko złą wolę, albo też zupełnie wygasłą iskrę poczucia polskiego.

Ze świata prawniczego.

„Prawo spadkowe rzymskie" — napisał dr. Leonard Piętak, profesor uniwersytetu lwowskiego, członek koresp. Akad. umiej. w Krakowie. Tom II. Lwów, 1888. — *Dziennik Polski* za mało ma miejsca na fachowe oceny, ażeby możliwem było dać wyczerpującą krytykę pracy rektora uniwersytetu lwowskiego, dra Piętaka. W każdym jednak razie uważamy za nasz obowiązek, zaznaczyć pojawienie się tego cennego dzieła, dodając przy tem kilka uwag treści ogólnej. Już w pierwszym tomie swej pracy zaznaczył dr. Piętak, iż nie jest zwolennikiem podziału prawa rzymskiego na instytucje i pandekta, zwłaszcza, że na naszych uniwersytetach te ostatnie są głównie przedmiotem wykładu. Wiadomo, że pandekta są wprost przykrojone do nowożytnych stosunków, są mięszaniną, tak dalece, że w nich rodzimego prawa rzymskiego dobadać się trudno. Żaden z tych działów nie daje dziś właściwie zupełnie dokładnego wyobrażenia o pierwiastkowem prawie rzymskiem, a przecież prawo rzymskie, ów wzór jurisprudencji, powinno być samo przez się przedmiotem nauki, niezależnie od tego, czy, gdzie i kiedy uznano je za obowiązujące.

Pojmując tak zadanie prawa rzymskiego, opracował prof. dr. Piętak dokładny obraz prawa rzymskiego i jego budowy, uwzględniając przedewszystkiem rodzime pierwiastki. Wykład jest tedy dogmatyczny i historyczny, a sposób przedstawienia kwalifikuje to dzieło nietylko jako wyborny podręcznik dla nauki uniwersyteckiej, ale jako znakomite źródło do studjowania tej nader ważnej i doniosłej gałęzi prawa rzymskiego. W pracy szan. profesora spotykamy nader ciekawe a zupełnie oryginalne poglądy na zawilsze kwestje, rozjaśniające niejedną wątpliwość; w przypiskach zaś spotykamy się z szeregiem zdań najznakomitszych autorów w tej kwestji, a często i bardzo ciekawą polemikę z ich zapatrywaniami.

Pracą swą przysporzył prof. dr. Piętak literaturze prawniczej polskiej znakomite dzieło, którego brak dawno już uczuwać się dawał.

Tom drugi zawiera następujące poddziały: I. Historyczny rozwój prawa o dziedziczeniu beztestamentowem i II. Dziedziczenie beztestamentowe, według prawa Justynjańskiego po wydaniu nowelli 118. Ten ostatni rozdział zawiera rozbiór kwestji ze stanowiska ogólnego, dziedziczenie porządkowe i dziedziczenie nieporządkowe. Notujemy także, że praca ta przypisaną jest uniwersytetowi w Bolonji, z okazji tegoż jubileuszu, na którym, jak wiadomo, dr. Piętak reprezentował uniwersytet lwowski.

* * *

„Powszechna księga prawa cywilnego, przełożona na język polski, uzupełniona objaśnieniami i późniejszemi dodatkowemi ustawami, rozporządzeniami i orzeczeniami najwyższych władz państwa, przez Lucjana Lipińskiego, członka Stow. prawodawstwa porównawczego w Paryżu, Lwów, 1888. T. II." — Z prawdziwem zadowoleniem powitał świat prawniczy polski pracę p. Lipińskiego, która, jako tom I. kodeksu cywilnego, już dawniej się pojawiła. Drugi tom zasługuje na te same pochwały i odda niewątpliwie, zwłaszcza w praktyce, znakomite usługi, gdyż jest opracowany nader sumiennie i z prawdziwą znajomością rzeczy.

Tom drugi zajmuje się prawem rzeczowem i zawiera §§ 285—530. Liczba orzeczeń praktycznych w tym tomie wzrosła do cyfry 3368.

* * *

Prawnik rozpoczyna z Nowym Rokiem pod tą samą redakcją: adwokatów dr. Czemeryńskiego, Dzędzielewicza i Ostrożyńskiego dwudziesty rok istnienia. Sam ten, jak na nasze trudne stosunki wydawnicze, poważny szereg lat istnienia pisma, przekonywa najlepiej o jego żywotności. Zżył się ono już z całem pokoleniem naszych prawników-praktyków, dla których przeważnie jest przeznaczonem i stało się dla nich potrzebą. Sam fakt dwudziestoletniego istnienia pisma fachowego jest zarazem pocieszającym objawem tego, że ogół prawników naszych pojmuje jasno obowiązek utrzymywania swojskich pism fachowych wobec powodzi takich pism obcych, z któremi do niedawna jeszcze trudnem było współzawodnictwo. Dziś, dzięki wytrwałej pracy, stosunki się zmieniły i pismo, które co do treści, formy i obfitości przedmiotów nie ustępuje obcym, mimo znacznych nakładów i trudów, jakich wymaga redagowanie pisma tygodniowego ma i u nas byt ustalony, pomimo, że cena jego (6 zł. rocznie) znacznie jest niższą nawet od pism niemieckich Jest to niemała zdobycz konkurencyjna i niemała korzyść ogólna, jeżeli się zważy, że *Prawnik* jest pismem, które prenumerowane przez sądy i praktyków, niesie światło o realnej wiedzy tam właśn[ie], gdzie ona ku pożytkowi powszechnemu największe i najdotykalniejsze wydaje owoce, to też za główną zaletę pisma uważamy właśnie wytrwałe przestrzeganie kierunku praktycznego za pomocą podawania i omawiania judykatury i orzeczeń administracyjnych, tudzież poruszanie spraw aktualnych, jakiemi były np. w kończącym się roczniku prace dra Antoniego Okolskiego „O szwedzkim systemie propinacyjnym", radcy dra Edw. Baucha „O najnowszym kierunku w nauce prawa karnego", Juljana Tałasiewicza „O dziedziczeniu i niepodzielności gruntów włościańskich"; drów Dzędzielewicza i Zinsa „O projektowanem ustnem postępowaniu sumarycznem", a zwłaszcza szereg artykułów: „O reformie sądownictwa austrjackiego", które znalazły się w zgodzie z najpoważniejszemi głosami w prasie i parlamencie. Redakcja i na rok przyszły zapowiada wierne trzymanie się kierunku, który tak pięknie i jędrnie wytknął był przy założeniu pisma dr. Stanisław Zborowski w słowach: „Utrzymać równowagę między teorją a praktyką i nie dopuścić, by pierwsza wybujała w oderwaną od życia abstrakcję, a druga przeszła w bezduszny empiryzm, łączyć i jedną i drugą z prądami ducha narodowego i życia społecznego".

Pracy pod takim podejmowanej kierunkiem, życzymy „Szczęść Boże!"

* * *

Drugiem pismem z dziedziny prawa, wychodzącem u nas, jest *Przegląd sądowy i administracyjny*. Redakcji tego pisma — jak się dowiadujemy — udało się, obok dotychczasowych sił, pozyskać stałe spółpracownictwo profesorów uniwersytetów krajowych, którzy gremjalnie postanowili pismo to zasilać artykułami o aktualnych w Sejmie i w radzie państwa traktujących się sprawach prawodawczych. Grono spółpracowników obejmuje więc obecnie wszystko, co mamy najlepszego na polu piśmiennictwa prawniczego. Nie staje się przez to pismo to ściśle naukowem, gdyż wszystkie dotychczasowe rubryki pozostają nietylko nie zmienione, lecz będą obfitsze. Zadaniem pisma odtąd będzie chwytać niejako w lot ważniejsze sprawy prawodawcze, tak, aby czytelnicy o nich wczesne i fachowe mieli relacje. I tak: w styczniowym zeszycie zamieszczony będzie artykuł posła Madeyskiego o ustawie o podzielności gruntów i jej doniosłości dla prawa cywilnego; dalej prof. Krzymuskiego o szkole pozytywnej prawa karnego we Włoszech, która grozi zupełnym przewrotem zapatrywań na prawo karne. — Nie wątpimy, że nasza publiczność prawnicza oceni należycie niełatwe zaiste zadanie redakcji pisma fachowego, którego grono czytelników na jeden kraj jest ograniczone i poprzeć zechce jej usiłowania, tem bardziej, że mimo znacznie zwiększonych kosztów wydawnictwa, cena pozostaje niezmienioną, a pismo jest tańszem od pism niemieckich tego rodzaju.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (31.): Sylwestra papieża — Lasoty. Wschód słońca o godz. 8., zachód o godz. 4. min. 6.

Miljony na cele dobroczynne. Jak już donosiliśmy niedawno, zmarła w Paryżu księżna de Galliera, która setki milonów ofiarowała na cele dobroczynne. Ponieważ jednostki wyróżniające się szlachetnością duszy, są niejako własnością wszystkich narodów, a co więcej powinne być przykładem, podajemy więc choć krótką wiadomość o życiu ks. de Galliera. Pochodziła ona z rodziny starożytnej i była córką markiza de Brignole-Sale, potomka dożów genueńskich. W młodym jeszcze wieku poślubiła p. Ferrari, późniejszego ks. de Galliera, inżyniera i konstruktora linji kolei żelaznej Paryż-Marsylja, północnych dróg włoskich i wielu innych wielkich przedsiębiorstw w początku wieku bieżącego. Ks. de Galliera umierając, zostawił jej majątek wynoszący 220 miljonów franków.... Szlachetna kobieta całą tę olbrzymią fortunę poświęciła na cele dobroczynne. Sam procent od tej sumy byłby dostatecznym do wykonania dzieł wielkich, lecz dla niej to nie wystarczało: zużywała na nie kapitał, nie myśląc, że kiedyś zabraknie dla niej samej. Umarła w 80. roku życia, ale gdyby pożyła jeszcze lat kilka, schodziłaby ze świata w ubóstwie. Setki tysięcy franków wydawała corocznie na wsparcia i jałmużny, tak, że po śmierci z owych posiadanych niegdyś 220 miljonów, pozostało zaledwie kilkanaście. Chociaż była gorliwą chrześcjanką, a z zasad politycznych rojalistką, wspierała przecież wszystkich bez różnicy wiary i przekonań i chętnie przyjmowała w swoim salonie osoby wszelkich stronnictw, ale tylko uczciwe. Gorliwość wiary swojej wyraziła w ofierze jednego miljona franków, przesłanych jeszcze Piusowi IX, a swoją filantropię w fundacji domu przytułku dla seminarzystów, wynoszącej 25 miljonów. Francji uczyniła dar z muzeum Galliera w bliskości Trocadero, wzniesionego kosztem 11. miljonów; w ufundowaniu kosztem 2 miljonów franków trzech domów przytułku bezpłatnego dla robotników i szpitala dla starców w Clamart za 11. miljonów franków. Na utrzymanie tych wszystkich zakładów złożyła sumę 10 miljonów franków. Nadto, z ofiar większych, na budowę portu genueńskiego wydała 25 miljonów i 7 miljonów na wzniesienie trzech szpitali w Genui. Temuż miastu uczyniła wspaniały dar z pałacu Rosso na Strada Annunziata, w którym mieści się jeden z najbogatszych zbiorów sztuki. Olbrzymi ten pałac zbudowany z marmuru różowego.

Ze śmiercią ks. de Galliera ubodzy samego Paryża tracą rocznie 20 000 franków, w dzielnicy, w której mieszkała 10.000 franków, a w Clamart 5.000 franków. Dobroczynna ta kobieta na same tylko większe dzieła w kraju rodzinnym wydała 38 miljonów, a pięćdziesiąt w przybranym. Trudno wyobrazić sobie, jak wielka liczba osób zgłaszała się do niej każdodziennie i ile próśb przynosiła jej prawie każda poczta,

Dobroczynność jej nie ograniczała się zresztą jednorazowym datkiem... Kogo uważała godnym pomocy, pamiętała o nim i protegowała stale. Prawie w chwili śmierci jeszcze traktowała o kupno pewnej przestrzeni ziemi w Meudon, dla tego, by odwrócić koryto rzeczki, która przechodząc obok zakładu dla sierót, utrzymywała w nim wilgoć, szkodliwą ich zdrowiu...

Mieszkała we własnym pałacu przy ulicy Varennes i nosiła tylko suknie żałobne po stracie męża i dziecka, dwa pokoje pałacu, zmienione w kaplice, przypominały jej bezustannie drogie jej straty.

Spadkobiercą pozostaje syn ks. de la Renotière de Ferrari.

Wystawa lalek budzi chwilowo w Londynie powszechny podziw i zajęcie. Przeszło 3000 lalek najrozmaitszej wielkości w większej części w najkosztowniejszych toaletach, wprawia w zachwyt najstarsze nawet dzieci. Przewyżka, jaka osiągnięta zostanie ze sprzedaży lalek darowanych, któ[...] jest znaczna część, obrócona będzie na zakład wychowawczy dla biednych dzieci, który ma być wzniesiony na ulicy Ormand. Na wybudowanie tego zakładu potrzeba 5.000 fst.

Podarunki eks-cesarzowej Eugenji. Była władczyni Francji, bawiąca obecnie w Paryżu, zakupiła na gwiazdkę mnóstwo kosztownych podarunków dla członków swojej rodziny. Najpiękniejszy wszakże otrzymała księżna Letycja Aosta. Ekscesarzowa przesłała synowicy swojej całe urządzenie do buduaru; meble pokryte są białym aksamitem, a na nim namalowane przez najpierwszych artystów paryskich wieńce i bukiety z fiołków napoleońskich. Dywan, obicia i portjery zastosowane są do mebli. Do tego cennego podarunku dołączone były wielkie kosze świeżych fiołków. Dla księcia Aosty, który jest wielkim miłośnikiem sztuk pięknych, przesłała eks-cesarzowa Eugenja obrazek Meissonier'a, a dla trzech synów księcia z pierwszego małżeństwa trzy rasowe wierzchowce, umyślnie sprowadzone z Anglji.

Komitet konkursu piękności w Turynie ogłosił następujący program: Konkurs trwać będzie od 26. do 28. stycznia r. 1889 i otwarty zostanie uroczyście w odpowiednio udekorowanym teatrze „S[...]". Po przedstawieniu nastąpi bal, w który[...] wolone jest uczestniczyć paniom, biorącym udział w konkursie. W poniedziałek 28. stycznia po południu o godz. 8. odbędzie się rozdział nagród, poczem koncert, bal, oraz „inne niespodzianki". Pierwszą nagrodę stanowi bogato haftowany szlafrok aksamitny, oraz 1000 lirów w złocie; drugą i trzecią nagrodę: haftowana *oriflamme* (mała czerwona chorągiew monarchji francuskiej), oraz garnitur brylantowy; czwartą nagrodę zaś stanowić będzie wstęga honorowa z przedmiotem złotym. Reflektantki powinne się zgłosić najpóźniej do 12. stycznia do komitetu w Turynie, poczem otrzymują ofertę bezpłatnego utrzymania w jednym z najpierwszych hoteli miejscowych.

Całkowitem zaćmieniem słońca rozpoczyna się rok przyszły, 1889. Zaćmienie to wszakże nie będzie widzialne w Europie, lecz w Ameryce, a zwłaszcza na zachodniem wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, gdzie przedsięwzięto już odpowiednie przygotowania do starannych obserwacyj naukowych. Centralny punkt zaćmienia leży w stanie Nevada. Na stacji obserwacyjnej w Point-Arena w Kalifornji zaćmienie zaczyna się o godzinie 12., min. 15, sekund 12, w południe, a całkowite zaćmienie nastąpi o godz. 1, min. 48, sekund 43 i trwać będzie 130 sekund. Ostatni raz przypadło zaćmienie słońca w dzień Nowego Roku w 1682, a następny raz będzie to miało znów miejsce w roku 2162. Poprzednie miały miejsce w roku 865 i 1405 ery chrześcjańskiej.

Każdoroczny awans na kolei lwowsko-czerniowieckiej wypadł w rb. następująco: Inspektorem II. klasy został Patek Karol, inspektorami III. klasy: Mały Józef, Geyer Gustaw (tyt.) i Heinrich Adolf; starszymi ekspedytorami: Johns Robert i Krömer Ernest; starszymi inżynierami: Machalski Henryk, Scriba Ludwik i Christjan Jan (tyt. st. inżyn.). Dalej posunięci zostali do wyższej rangi i płacy: Brückner Adolf, ks. Jabłonowski Stanisław, Ziffer Rudolf, Koppel Albert, Krasa Emanuel, hr. Meravigha Rudolf, Wychowski Albin, Schaffner Samuel, hr. Bukowski Karol, Janiczek Zygmunt, Kuntze Bernhard, Steiner Hugo, Jasiński Zygmunt, Kühnelt Ludwik, Pietruski Marjan, Baranowski Wiktor, Blumrich Józef, Pilecki Juljan, Plechawski Karol, Gorgas Maciej, Czarnecki Jan, Elster Edmund, Filous Emil, Fischer Alfred, Hauser Mieczysław, Krzeczunowicz Franciszek, Liborio Tytus, Schreier Henryk, Atlas Kalman, Wünsche Józef, Zaak Albert, Czerwiński Karol, Romański Teodor, Epperlein Jan, Kinsbrunner Abraham, Firschner Alfred, Miszewski Zygmunt, Nosek Adolf, br. Petrino Jerzy, Plechawski Alfred, Przybyła Franciszek.

Urzędnikami mianowani: Rössler Zygmunt, Allerhand Artur, Polli Wiktor, Rabiner Gustaw, Tittinger Bernard, Wagner Aleksander.

40 czeladników szewskich, pozostających dotąd bez roboty, zostało zatrudnionych przez administrację miasta przy rekonstrukcji drogi pilichowskiej.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych, złożyli w prezydjum magistratu na rzecz ubogich m. Lwowa: pp. Karol Bayer, kupiec, 6 złr., Aleksander Lewakowski, sekretarz banku hipotecznego, 3, Edm. Jurystowski, właściciel dóbr, i Jakób K. Lewicki po 2 złr., Edward Jan Erlacher, pensj. sekretarz namiestnictwa, 2 złr.

Towarzystwo św. Salomei, zawiązane [w] celu niesienia pomocy wdowom [...] pogrążonym, poczuwa się wyrazić na tem miejscu swe szczere podziękowanie tej publiczności, która szlachetnem i skutecznem poparciem dała możność otarcia wielu łez.

Niedawne nasze istnienie, niedawna praca, a owoce tejże nie mogły być jeszcze głośne. Mimo to zacne i poczciwe serca na odezwę naszą [...] z pomocą.

Zewsząd posypały się dary i przyszła do skutku tombola gospodarska, która w niedzielę d. 23. bm. zgromadziła wszystkich ludzi dobrej woli.

Dzięki takiej ofiarności zdołano zebrać 400 zł., które stanowić będą pierwszy fundusz żelazny, oraz dowód dobroczynności publicznej. Składamy więc niniejszem publiczny hołd wysokiej tej ofiarności, oraz serdeczne w imieniu ubogich wdów podziękowanie wszystkim tym, którzy się w czemkolwiek przyczynili do wyjątkowego powodzenia naszych starań — a mianowicie:

Paniom Gorayskiej, Gołębskiej, Groińskiej, Huskiej, Kielanowskiej, Klobassowej, Łozińskiej, Obertyńskiej, ks. Ponińskiej, Sadowskiej, Schnellowej, Szymanowskiej, Wereszczyńskiej; panom: hr. Lanckorońskiemu i Wolskiemu, za hojne datki w zwierzynie, drobiu i różnych wiktuałach; pp.: właścicielom cukierń, kawiarń i handlów, mianowicie: Bałłabanowi, Baczewskiemu, Dydusiakowi, Ditmarowi, Ehrlichowi, Kosteckiemu, Knappowi, Grossowi, Mańkowskiemu, Markiewiczowi, Mikolaszowi, Szkowronowi, Tretterowi i Wojciechowskiemu, za wszystkie nadesłane dary; paniom: Wandzie Brunickiej, Stankiewiczowej, Wendorfowej, Szydłowskiej, hr. Helenie Mier i pp.: Klemensowi Torosiewiczowi, Stawiarskiemu, Bankowi kredytowemu, za datki hojne pieniężne i panu dyrektorowi Fr. Zimie, za przyrzeczony stały fundusz. Obok wdzięczności za te wszystkie ofiary i datki, pozostaje nam jeszcze serdeczne podziękowanie dla p. Bayera, zarządcy gmachu teatralnego, który pomimo licznych swych zajęć podjął wielkie trudy około urządzenia naszego sklepu, korzystając z bezinteresownej pomocy tapicera p. Remiego. Wszystkim wyżej wymienionym i wielu innym bezimiennym ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać!"

Wydział towarz. św. Salomei.

Ruch stowarzyszeń.

Wydział towarz. przyjaciół uczącej się młodzieży we Lwowie, rozdzielił w grudniu rb. pomiędzy ubogą młodzież szkół ludowych i średnich, bez różnicy wyznania, 16 par butów, 17 par trzewików, 56 sztuk rozmaitej odzieży i 38 sztuk bielizny. W ciągu tegoż miesiąca umieścił sekretarjat 5 uczniów w prywatnych domach, gdzie dostają bezpłatnie ciepłą strawę.

Wydział składa publicznie w imieniu ubogiej młodzieży, najszczersze podziękowanie: p. Wiktorji Niedziałkowskiej za datek 25 złr., p. Zmudzińskiemu za datek 6 złr. 55 cnt., następnie p. Józefie Rutkowskiej za 25 sztuk odzieży i bielizny, p. Krówczyńskiej za 13 sztuk odzieży i bielizny, p. Sewerynie Kobierzyckiej za 22 sztuk odzieży i bielizny, p. Adeli Blumenfeldowej za 4 sztuk odzieży, p. Forget de Barst za 6 sztuk odzieży, p. Marji Zagórskiej za 22 sztuk odzieży i bielizny, p. Kwiatkowskiemu za 1 paletot zimowy, p. Grabowskiej za 2 sztuki odzieży zimowej.

Cały zapas powyższy natychmiast rozdzielono pomiędzy młodzież szkół nietylko przedmiejskich, do których rzeczywiście najuboższa młodzież uczęszcza, ale także szkół średnich i seminarjum nauczycielsk. męskiego.

Wydział towarzystwa, znając ofiarność mieszkańców naszego grodu, a szczególniej [...] serca naszych pań, odzywa się [...] z gorącą prośbą o nadsyłanie [...] w gotowce, szczególniej w miejsce powinszowań noworocznych, lub w przenoszonej odzieży, bieliźnie i obuwiu (nawet i z dorosłych) zima bowiem teraz na dobre się rozpoczyna i daje we znaki wszystkim, a najbardziej biednej młodzieży szkolnej, która rano przed 8. godziną, często bez ciepłej strawy, lekko i licho odziana, w podartych [...], spieszy z najdalszych krańców miasta do szkoły, w której o suchym kawałku chleba cały dzień musi przesiedzieć, nie mając po co wracać do domu, gdyż rodzice cały dzień są po za domem zajęci.

Wszystkie datki, tak w gotówce jak i w naturze uprasza się najuprzejmiej nadsyłać do biura ck. rady szkolnej okręg. miejsk. w ratuszu na II. p. w godzinach urzędowych. Jeżeliby komu z chętnych odsyłanie datków pod powyższym adresem, sprawiało trudności, raczy łaskawie kartą korespondencyjną podać swój adres sekretarzowi p. Mikołajowi Haraszkiewiczowi ul. Chorążczyzna l. 23. I. p., który ofiarowane towarzystwu rzeczy, odbierze przez kursora.

Kto zaraz daje, dwa razy daje, to też i wydział uprasza wszystkich prawdziwych przyjaciół uczącej się młodzieży jak najgoręcej, by co rychlej raczyli nadsyłać choćby i najdrobniejsze datki w gotówce, jakoteż i przenoszoną garderobę, obuwie i bieliznę, oraz zaprasza najuprzejmiej o wpisywanie się na członków.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Opera. Wstąpiliśmy tedy na dobre w „sezon debiutów". Co dni kilka nieledwie, witamy na scenie coraz to nową siłę, a sprawozdawca w prawdziwym jest kłopocie zkąd czerpać nowych słów pochwały i jak najsprawiedliwiej rozdzielić swoją życzliwość pomiędzy tak mnogą ilość „młodych, sympatycznych i uzdolnionych" debiutantek. Bo oczywiście wszystkie na równą życzliwość zasługują; wszak przyszłość opery polskiej na nich spoczywa. Zresztą prawdę powiedziawszy wszystkie są w tym roku nader szczęśliwe — każdy debiut dotychczas udaje się doskonale jak więc nie chwalić i nie zachęcać do dalszej pracy, która z tych młodocianych talentów ma w przyszłości siły artystyczne wyrobić.

Tak więc i debiut p. Patkiewiczówny odbył się oczywiście wobec licznie zebranej publiczności zajmującej się nader żywo młodą adeptką sztuki i usposobioną dla niej w całem słowa tego znaczeniu przychylnie. Któżby nie zna we Lwowie zachwycającego głosu p. Patkiewiczównej? Był on opisywany już tylekrotnie, wyszukiwaliśmy dlań przymiotniki najsilniejsze — obecnie też potrzebujemy tylko skonstatować czy na scenie równie pięknie się wydaje, jak w sali koncertowej i czy rok ostatni nauki, zmian jakich nie przyniósł tak w głosie debiutantki jak w jej całej indywidualności muzycznej. Otóż głos ten wypełnia salę teatralną doskonale, brzmi dźwiękiem pełnym i donioslym, a samą masą swoją jest wstanie wywołać wrażenie. Słyszy się czasem tony czarującej, niezrównanej piękności, zwykle jednak wtenczas, gdy śpiew obraca się w średnicy i górnych (ale nie najwyższych) regionach głosu. Natomiast piersiowe tony brzmią nieco za głęboko i jakkolwiek należą do jednego i tego samego pysznego materjału głosowego, jednak barwą swoją [ró]żnią się za silnie z średnicą, podobnie jak najwyższe tony, piękne niezaprzeczenie, wychodzą cokolwiek za nikłe w stosunku do reszty głosu. Z powyższych danych wysnuwamy wniosek, iż wyrównanie rejestrów [...] pożądaną rzeczą dla głosu p. Patkiewiczówny. Jeżeli wypowiadamy uwagę tę ze szczerej życzliwości dla debiutantki, to natomiast słów istotnie nie mamy na wyrażenie podziwu dla postępów jakie *in puncto* muzykalności poczyniła. Wczorajszy jej śpiew był co do intonacji bez zarzutu, partja owładnięta pamięciowo zupełnie i trzymanie się w rytmie prawie wszędzie zadowalniające.

Są to niezaprzeczone zasługi p. Marka, który p. Patkiewiczównę niezmordowaną swoją pracą, pełną energji i bezinteresowności do debiutu przygotował, jak widzimy ze sukcesem prawdziwym i ku ogólnemu zadowoleniu całej publiczności. Dodać nam jeszcze wypada, że p. Patkiewiczówna była ucharakteryzowana i ubraną bardzo korzystnie a nadto, że ruchy jej i gra jakkolwiek jeszcze nie zupełnie wyrobione robiły wrażenie bardzo dobre. Debiutantkę radzibyśmy usłyszeć w jakiejś partji prawdziwie mezosopranowej, bo takim jest jej głos, niewątpimy też, że wielki sukces oczekuje ją na pewne w tym razie.

Całość opery wypadła dobrze, głównie dzięki pp. Jerominowi i Jerzynie, oraz opiekuńczej batucie p. Jareckiego.

Rada miasta Lwowa.

(Oryginalne sprawozdanie Dziennika Polskiego).

(m.) **Lwów** 29. grudnia. Przewodniczy prezydent miasta p. Mochnacki. Przed przystąpieniem do porządku dziennego uchwalono sprze[...]dać p. Józefowi Mehlbaum[...] zł. 25 ct. od sztuki. (Dęb[...] błotniańskiego (fundacja Gosie[...]

Następnie powzięto drugą[...] poboru podatku czynszowego r[...] ten będzie nie zmieniony i pobierany [...] 3, 4, 5, 10.

Nastąpiło uchwalenie budżetu fundusz[...]ny i fundacyj pod jej zarządem pozostających[...]

Przy uchwalaniu „budżetu szkolnego, rub[ry]ki szkoły średnie," profesor dr. Radziszewski podniósł złe i zupełnie niestosowne pomieszczenie paralelek tutejszych szkół realnych. Dr. R. wnosi więc wezwać magistrat do poczynienia odpowiednich kroków, ażeby we Lwowie powstało trzecie gimnazjum z językiem wykładowym polskim. Uchwalono.

Dr. Goldman składa reprezentacji miasta podziękę w imieniu „komitetu opieki weteranów z r. 1831" za subwencję w kwocie 800 zł.

Zresztą przyjęto cały budżet gminy, jakoteż zakładów i fundacyj bez dyskusji i zmiany.

W obec tego, iż we onegdajszym numerze podaliśmy treściwy obraz stanu finansów miasta, dziś zaznaczamy tylko, iż rozchody wynoszą 1,301.367 zł., przychody 1,207.142 zł. a więc pozostaje niedobór 94.225 zł. pochodzący z wydatków na budowle objęte rubryką XXXII rozchodów funduszu gminy, a który znajdzie pokrycie w spodziewanych zwyżkach dochodów [i] w resztkach kasowych z roku 1888.

Koniec posiedzenia o godz. 8 wieczor[em].

Telegramy „Dziennika Polski[ego"].

Wiedeń 30. grudnia. Ostatnie wiado[mości z] Belgradu potwierdzają poprzednie doniesienia o zdarzonych tam ekscesach przed konsulatem austrjackim. Konsul Stefani zażądał ustawienia posterunku policyjnego przed jego domem. Wśród kolonji austrjackiej w Belgradzie panuje ogromne wzburzenie i niepokój.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29. grudnia 1888 r.

HOTEL ŻORŻA. M. Jakubowska, ze Sniatynki. A. hr. Cetner, z Podkamienia. Dr. M. Löwit, z Insbrucka. F. Michałowski, z Białej cerkwi. G. Blau, z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skarbek-Kruszewski, Z. Kiernicki, z Glinki dolnej. W. [...], z Grzymałowa. H. Potworowski, z Wapowiec. K. br. Rohendorf, z Szutromińca. Dr. I. Dworski, z Przemyśla. A. Sozański, z Kornelowic. T. Abgarowicz, z Bertyszowa. S. Löwensohn, z Drezna.

Podziękowanie. Jaśnie Wielmożny hrabia Józef Gołuchowski obdzielił w dniu 18. grudnia 1888 na gwiazdkę najbiedniejszą młodzież tutejszej szkoły w ilości 36 dzieci chrześciańskich w ten sposób, że każdy z chłopców otrzymał buty, spodenki, oberoczek, szalik na szyję i czapkę zimową, zaś dziewczęta, buty, spodniczki, płaszczyk i chustkę zimową — reszta dzieci szkolnych w liczbie przeszło 200, otrzymały książeczki do modlenia, obrazki, pierniki fabryki Czyńskiego, cukierki, orzechy, jabłka itd.

Prócz tego zaofiarował tenże sam 20 fur drzewa wraz z dostawą z lasu dla biednych wdów.

Podając do szerszej wiadomości ten tak wspaniałomyślny i szlachetny czyn, który nie jedną łzę osuszył na skroniach biednych rodziców i dzieci, poczuwam się do miłego obowiązku złożyć na tem miejscu imieniem obdarowanych Jaśnie Wielmożnemu hr. Józefowi Gołuchowskiemu najserdeczniejsze staropolskie „Bóg zapłać". Zwierzchność gminna. Skała 22. grudnia 1888. Naczelnik gminy Hrabczak.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego."